Opłata uiszczona ryczałtem.

WARSZAWA, 1.V 1936. — ROK II.
Nr. 7 (20)

LEWY TOR

DWUTYGODNIK SPOŁECZNO-LITERACKI

Cena pojedynczego egzemplarza **30** gr.

TREŚĆ:

ZNAMIENNY OKÓLNIK

Spółka akcyjna „Ruch" mająca wyłączne prawo sprzedaży czasopism we wszystkich kioskach kolejowych, na terenie Warszawy oraz w znacznej ilości w miastach prowincjonalnych, wydała ostatnio okólnik, który przytaczamy w całości.

POLSKIE TOWARZYSTWO
KSIĘGARNI KOLEJOWYCH
„RUCH" S. A.
WARSZAWA, JEROZOLIMSKA 63.
Okólnik Nr. 8.

Warszawa, dn. 23 kwietnia 1936 r.

Do
PP. Sprzedawców gazet.

Niniejszym przypominamy Panu(i), że w myśl zawartej z nami umowy może Pan (i) zaopatrywać się w pisma i czasopisma jedynie za naszem pośrednictwem, względnie, o ile chodzi o pisma przez nas niekolportowane — za naszem specjalnem pozwoleniem.

W związku z tem kategorycznie zabraniamy przyjmowania do sprzedaży następujących wydawnictw:

Chłopskie Jutro
Język Międzynarodowy
Kultura Wschodu
Lewar
Lewy Tor
Literatur (żargonówka)
Oblicze Dnia
Przekrój Tygodnia

Nadmieniamy, że w razie stwierdzenia, że Pan(i) posiada w sprzedaży wyżej wymienione czasopisma, umowę podpisaną z nami będziemy uważali za rozwiązaną, a co za tem idzie wstrzymamy Panu(i) natychmiast dostawę pism i usuniemy z zajmowanego miejsca.

Polskie T-wo Księgarni Kolejowych
„RUCH" S. A.

Nie wiemy jeszcze, jakie stanowisko w tej sprawie zajmą odpowiednie czynniki rządowe, którym w zakres ich władzy wkroczył „Ruch", instytucja nawskroś prywatna.

Ze swej strony zwracamy się do wszystkich robotników i tych, którym wyzwolenie proletarjatu nie jest obojętne, aby masowo zgłaszali prenumeratę. Narazie tylko ta droga jest nam do Was otwarta. Będzie to najlepszym protestem i dowodem, że w walce o nowe życie nie może nas wstrzymać pierwsza lepsza, rzucona nam pod nogi kłoda.

Podjęta przez nas akcja walki z faszyzmem wzbudziła w sferach burżuazyjnych niepokój. To też nie zadowalając się, jak zwykle bywa w takich wypadkach, działalnością władz rządowych, burżuazja na własną rękę podjęła środki zapobiegawcze, uderzając najpierw w prasę. Jako odwet wszystkie organizacje robotnicze muszą solidarnie śledzić i w razie potrzeby, śmiało przeciwstawić się zakusom faszyzmu, przeciwko naszej prasie.

REDAKCJA.

Adam Próchnik

TRZY MIASTA

Wypadki w Krakowie, w Częstochowie, we Lwowie wstrząsnęły nami głęboko. Nikt nie uchylił się od działania tego wstrząsu. Reagowaliśmy może w rozmaity sposób, ale reagowaliśmy wszyscy. Na którem kolwiek stanowisku ideowem, politycznem, społecznem czy klasowem wydarzenia te nas zastały, z tego właśnie stanowiska, z tego punktu widzenia odczuliśmy to, co się stało. Wypadki te rozbudziły w nas wszystkie uczucia, najbardziej nawet różnolite, najbardziej nawet sprzeczne, prócz jednego chyba uczucia, uczucia obojętności. Nie było na nie miejsca.

Przelew krwi ma to do siebie, że działa silnie na wyobraźnię ' uczucie. W gruncie rzeczy stanowi on jednak tylko uzewnętrznienie pewnych procesów, rozgrywających się stale, znamionujących daną epokę, ale niezawsze rzucających się tak silnie w oczy, jak w takich właśnie momentach. Z chwilą, gdy krew wydobywa się na zewnątrz organizmu, wytryska również głęboko płynący nurt procesu historycznego i narzuca się naszej uwadze. Są chwile, kiedy każdy człowiek, zagłębiony w najbardziej nawet odległe od zjawisk politycznych sprawy, zaczyna rozumieć co się dzieje. Są okresy choroby dla laika niezrozumiałe i niewidoczne, kiedy tylko dobry lekarz potrafi postawić djagnozę ,ale przychodzą momenty, kiedy niewątpliwe objawy choroby wydobywają się na wierzch i stają się dostrzegalne dla każdego, kto ma oczy. Taki właśnie moment danem nam jest przeżywać.

Jedno odczuwaliśmy chyba wszyscy i zrozumieliśmy wszyscy. W społeczeństwie polskiem dokonały się wielkie zmiany. Postawa jego jest zgoła różna, od postawy, którą zwykliśmy dawniej oglądać. Wyraziło się to nie tylko w krwawych zajściach. Szereg innych zjawisk wskazuje na to już od pewnego czasu. Trzeba tylko się patrzeć, i z tego co się widzi wyciągać wnioski.

Zapodziała się gdzieś Polska, którą byliśmy przyzwyczajeni do niedawna jeszcze oglądać. Była to Polska bierna, nad podziw spokojna, pozwalająca czynić z sobą co się zechce, nie reagująca na nic. Pamiętamy żywo czas, kiedy garść ludzi zaciskała bezsilnie pięści, ale większość była obojętna i jakby nieczuła nato co się dzieje. W tej atmosferze odbył się Brześć. W tej atmosferze przeprowadzone zostały wybory 1930 r. W tej atmosferze zmieniono Konstytucję i zlikwidowano resztki demokracji parlamentarnej. W tej atmosferze wreszcie dokonano dotkliwej operacji na ustawodawstwie społecznem. Nawet w tym momencie, uderzającym już bezpośrednio w najżywotniejsze interesy klasy robotniczej, jej reagowanie, trzeba to otwarcie przyznać, nie stało na wysokości zadania. Było to raczej ratowanie honoru klasy pracującej, niż zdecydowana walka. Protest, a nie atak. Trzeba bowiem jedno stwierdzić. Niema jakiegoś proporcjonalnego stosunku między siłą i jakością poszczególnego ciosu uderzającego w klasę robotniczą, a siłą jej reagowania. Najbezwzględniejsze uderzenia, najbezczelniejsze prowokacje są czasem przyjmowane w pokornem milczeniu, w atmosferze powszechnego tchórzostwa, często nawet upodlenia i zaprzaństwa. A bywają chwile, że z drobnych, małych wydarzeń wybuchają rewolucje, zdolne do przekształcenia świata. Nigdy nie wiadomo, jakim czynnikom danem będzie odegrać rolę owej przysłowiowej kropli, która przeważy. Nie poszczególne, choćby najgłośniejsze zewnętrzne wydarzenia bowiem, ale głębokie, podziemne procesy tworzą historję. Iskra, jak wiadomo, może podpalić prochy, ale największy płomień wypali się całkowicie, w warunkach niesprzyjających rozwojowi ognia. Otóż właśnie te prochy muszą się pod powierzchnią zebrać, aby nawet iskra stała się skuteczną. A prochy te nie są rezultatem poszczególnych, choćby potężnych ciosów, uderzających w klasę robotniczą, ale są dopiero skutkiem zbiorowego, stałego na pewnej przestrzeni czasu ich oddziaływania, są wynikiem sumy tych ciosów.

Jedna rzecz jest więc dziś jasna. Ów okres bierności i bezwładności świata pracy skończył się już zupełnie. Fizjonomja społeczeństwa jest już całkowicie inna. Kto tego sam nie przeżywał, widzi dziś tę dokonaną przemianę nie bez zdziwienia. Jest to zdziwienie człowieka, który widział dziecko i nagle dostrzega, że dziecko dojrzało i stało się mężem. A mąż ów posiada już ukształtowaną świadomość i potęgującą się zdolność do reagowania. Wybory wrześniowe do sejmu i senatu, przekształcone na modłę nowej Konstytucji i ordynacji wyborczej, były już dobitnym wyrazem tej zmienionej postawy społeczeństwa. Pozornie był to jeszcze jeden akt bierności. Są jednak sytuacje, kiedy bierność dorasta do godności czynu. A potem przyszły dalsze objawy. Przez kraj przeszła fala wielkich, zadziwiająco solidarnych strajków. Stanęło do walki stokilkadziesiąt tysięcy włókniarzy. Tramwaje warszawskie mimo rozbicia na cały szereg związków i związeczków, mimo przeciwdziałania czynników miejskich, wstrzymały całkowicie pracę. Robotnicy monopolów w długiej, pełnej poświęceń akcji, wygrali dzięki swej solidarnej, niewzruszonej postawie walkę nie przeciw obniżce płac (tak typową dla dzisiejszej epoki), nie nawet o podwyżkę płacy, ale — rzecz dawniej niedającą się pomyśleć—walkę przeciw podatkowi państwowemu.

Niema już dawnej bierności. Sale zgromadzeń, wieców, odczytów, o ile te nie zostały w trosce o bezpieczeństwo publiczne udaremnione, są wypełnione po brzegi. Wywody mówców śledzone są z najwyższem zainteresowaniem. A wreszcie ostatnie zajścia. Nie chcemy omawiać tu szczegółów, nie zdoła-

libyśmy bowiem spe. nością pokonać przeszkód stojących na drodze między pismem a czytelnikiem. Ale pragniemy zwrócić uwagę na pewne fakty zasadnicze i charakterystyczne. Jedno uderza każdego. Skupienie tego rodzaju wydarzeń na stosunkowo bardzo krótkiej przestrzeni czasu. Ludzie obawiający się zgłębiania zjawisk zadawalają się bardzo prostem wyjaśnieniem. Według nich ta nieomal równoczesność krwawych zajść w odległych od siebie miejscowościach jest wynikiem świadomej woli, planowego działania wywrotowych żywiołów. Umysł jednak choć trochę krytyczny, zapyta: a skąd się bierze ta skuteczność działalności owych wywrotowych żywiołów? Przecież wiadomo, że żywioły te istniały zawsze i zawsze pragnęły wywoływać objawy wzburzenia. Dlaczego więc teraz dopiero zostało to uwieńczone skutkiem i to odrazu w tylu miejscowościach?

Uproszczone sposoby tłumaczenia zjawisk mają to do siebie, że stwarzają natychmiast szereg nowych wątpliwości, prowadzących dopiero do istoty sprawy. Obywatel został postawiony w położeniu małego dziecka, które się pyta: dlaczego jest mokro? Bo deszcz pada. A dlaczego deszcz pada?

Szczęśliwi są ci, dla których wszystko sprowadza się do kwestji, czy użycie broni było zgodne z regulaminem. Szczęśliwi, bo niczego nie rozumieją z tego co się dzieje i nie mają potrzeby zgłębiania podłoża zjawisk. Będą jednak mniej szczęśliwi, gdy zjawiska te zaczną mieć swoje nieuniknione konsekwencje.

A druga rzecz, która nas uderzyła, to nadzwyczajna postawa manifestujących robotników. Nie mamy możności dać opisu. Ale nawet to co przedostało się przez filtr oficjalnych komunikatów, ma swoją wymowę. To nie był tłum rozpierzchających się w nieładzie gapiów, sprowadzonych na miejsce ciekawością i żądnością sensacji, tłum pozostawiający na placu swoje trupy i swoich rannych. Nie wiemy jak było z owymi próbami rabunku. Ale jeżeli były, nie wolno ich kłaść na karb ideowych robotników. Dwa równoczesne zjawiska nie zlewają się w jedno zjawisko. W tym samym Lwowie wkroczenie wojsk polskich do miasta w r. 1918 zostało wyzyskane przez tłumy żądne rabunku do napadów na sklepy żydowskie i podpalania domów, w których żydzi żywcem płonęli. A przecież nikt nie czyni za to odpowiedzialnym armji polskiej. Niech więc ewentualne wybryki żywiołów kryminalnych, wykorzystujących każdą okazję, nie zakryją przed nami i nie rzucą cienia na te wielkie walory dzielności, ofiarności, lekceważenia śmierci, nieustępliwości, trwania w ogniu i nieodstępowania od swych sztandarów i trumien, które wykazali polscy robotnicy. Nie zanurzajmy bohaterstwa w sąsiedniej kałuży błota.

A wreszcie trzeci moment. Nadzwyczajnym blaskiem zajaniała solidarność robotnicza, solidarność całego świata pracy. Na wieść o pobiciu kilku robotnic, robotniczy Kraków staje na nogi. Za trumnami zabitych kroczy całe miasto i żywiołowo zdążają robotnicy z bliższych i dalszych okolic. W strajku manifestacyjnym poraz pierwszy zatrzymują się nie tylko fabryki i warsztaty pracy, ale nawet biura i urzędy, mimo surowych zakazów i gróźb. Ludzie przestali się bać. Na wieść o Lwowie w fabrykach robotnikom i robotnicom praca z rąk wypadała. Jest coś, co jest ważniejsze i większe od naszego osobistego tylko interesu. Jest coś, co sprawiło, że to nie jest czyjaś tam krew, że to jest nasza krew. Robotnik się wprostowuje i czuje swą godność. To poczucie jest nieodzownem warunkiem zwycięstwa.

Niezbitym jest więc fakt. Czasy pokornego milczenia już minęły. Świat pracy chce decydować o swych sprawach. Nie chce być tylko objektem rządzenia. Zbyt źle na tej roli wyszedł i zbyt wiele go kosztowała. Przemiana jest wielka. Wczoraj jeszcze robotnik tolerował i znosił najostrzejsze zamachy na swe prawa, dziś reagować będzie na drobne nawet wybryki reżimu kapitalistycznego. Z tym faktem trzeba się liczyć, jeżeli się chce wogóle liczyć z rzeczywistością. Wkroczyliśmy bowiem w nową epokę. Znamieniem minionej epoki była bierność. Znamieniem nowej jest walka.

EDWARD SZYMAŃSKI.

1-szy MAJ 1936

Wichrze, wichrze majowy —
sztandary
na strzępy rwij!
Nawiej nam chmurą nad głowy
i deszczem krwi.

Ubity młotami nóg,
rozdarty tupotem koni,
niech pod stopami nam bruk
zadzwoni

bruk
czerwony.

Nie kwiaty, nie kwiaty nam w pięści!
Stopy
w żelazo obuć!
Żelaznem żniwem chrzęści
ziemia
okopów i grobów.

Zgasło nam słońce nad świętem,
krwią
zachłysnęła się pieśń —

usta nasze zamknięte,
otwarta pierś.

Cisza, cisza za nami.
W nas
trzask iskier.
Ręką płonącą sięgamy
po dni
bliskie.

L. W. Jung

Na marginesie nauki

Czy nauka, „czysta nauka", budująca swe tezy i uogólnienia na podstawie faktów i doświadczeń, może być klasowa? Konsekwentnie — opierając się na zadaniach jakie przypisujemy nauce, że powinna spełnić — należałoby odpowiedzieć negatywnie. Jednak w dzisiejszej rzeczywistości niema nauki, któraby nie nosiła na sobie piętna klasy rządzącej. Wprawdzie matematyka, fizyka, geografja, nauki stosowane, etc., zdawałoby się, winny pozostać w każdym ustroju społecznym jednakowe, pomimo to sposób poddawania ich nosi, jak dotychczas, zabarwienie klasy, która, jako taka, pragnie się utrzymać przy władzy.

Inaczej nieco przedstawia się rzecz z naukami społecznemi, których twórcy, opierając się na faktach życia społecznego, konstruują na tej podstawie systemy myśli o stanie obecnym, oraz starają się wyciągać wnioski na przyszłość. Tutaj już, klasa wyzyskująca, kieruje się tą dziedziną nauk nietylko jako ułatwiającą jej orjentację w komplikacjach współczesnego życia społecznego, ale zarazem stara się nadać jej taką formę, aby ta bezsprzecznie broniła struktury podtrzymującej system rządzenia, wysuniętej przez tę klasę koterji. Bardziej jeszcze, niż nauki społeczne, przyczynia się do utrzymania tej struktury — urabiając odpowiednio psychikę ludzką — t. zw. dział nauk humanistycznych, a mianowicie literatura, historja, filozofja, oraz najgroźniejszy wróg wszelkiego postępu—religja. Pozatem rządcy ustroju burżuazyjnego doskonale potrafią ludzi nauki tak nastawić, ażeby ci nie mieli czasu na poważniejsze rozważania na temat stosunków społecznych, gdyż dociekania w tym kierunku mogłyby ich zaprowadzić zadaleko i odsłonić kulisy burżuazyjnej sprawiedliwości, tak skwapliwie gruntowanej na „świętości ideałów". Aby więc pozbawić ich możności wyciągania odpowiednich wniosków zaprząta się im umysły różnemi, nie mającemi żadnego znaczenia drobiazgami, nad któremi ślęczą przez całe życie. Znany jest, dowcip, który w tym wypadku może posłużyć jako przykład, o skrupulatności uczonych filologów niemieckich. Mianowicie podczas badania rękopisów Goethego, jeden z tych uczonych zaintrygowany został kropką w tekście, której umieszczenie w danym okresie nie bardzo sobie mógł wytłumaczyć. Swemi wątpliwościami podzielił się z innymi badaczami, a wkońcu w krąg zainteresowań się tą kropką została wciągnięta cała oficjalna nauka tego zakresu. Uczeni podzielili się na 2 obozy, z których jeden dowodził konieczności istnienia kropki w tem miejscu, drugi uznał umiejscowienie jej tam za błąd. Po licznych zjazdach, na których dochodziło do ostrych i subtelnych pod względem naukowym, batalij o tę biedną kropkę, okazało się wkońcu, że kropka ta to poprostu pszczyna pozostawiona przez muchę. To ich pogodziło na pewien czas i skierowało umysły w inną stronę — może do innej pszczyny.

W oderwanej już dziś od życia sztuce, podobnie, główny nacisk skierowany jest na „przesubtelnione" stylizacje. Artysta wyeliminowany z życia ogólnospołecznego, biedzi się, w zamkniętem kółku swoich współwyznawców, nad tworzeniem wartości, które w rzeczywistości nie mają żadnego odpowiednika i któremi ostatecznie delektuje się tylko sam. Oderwanie się myślą od świata rzeczywistego i poddanie się zdumieniu filozoficznemu, jakie może człowiek ogarnąć przy chęci i zarazem niemożliwości zdefinjowania pewnych pojęć pierwotnych, oraz znalezienia ogniw w nieskończonym łańcuchu przyczyn, być może, jest w rozwoju umysłowym jednostki rzeczą bardzo ważną i możliwe, że będzie miało miejsce w każdym ustroju społecznym, niemniej jednak ważniejszem jest narazie zniesienie ucisku człowieka nad człowiekiem, słowem, stworzenie takiego ustroju, w którym wykluczona zostanie możliwość budowania szczęścia małej garstki ludzi w oparciu o krzywdę mas, obarczonych ciężką, ogłupiającą pracą.

Na tem polega, między innemi, zadanie socjalizmu i w tym kierunku winny być wytężone wszystkie siły prawdziwego twórcy, który jest zdolny do konsekwentnego wyciągania wniosków z otaczającej go rzeczywistości, i który zdaje sobie sprawę z poniżającej roli (bezwartościowej zabawki) jaką odgrywa w obozie burżuazyjnym.

Karol Marks, któremu, jako filozofowi, poznawanie („rzeczy samych w sobie") sprawiało też dużą radość, porzucił stojącą przed nim otworem karjerę naukową w tym zakresie, natomiast poświęcił swe siły dziedzinie nauk społeczno-ekonomicznych które przed nim nosiły jeszcze charakter utopji, albo też, jak zwykle, były konstruowane tendencyjnie, stosownie do okoliczności. Wiarę swą, że nietylko jest możliwy, ale zarazem konieczny nowy ustrój, oparty na społeczeństwie ludzi wolnych, wyzwolonych z przytłaczającego ich ekonomizmu — udowodnił naukowo, gromadząc w tym celu olbrzymi materjał dowodowy.

Nie brakowało, i teraz nie brakuje różnych obrońców klasy robotniczej w obozie burżuazyjnym. Ci, sami dobrze się urządziwszy, wiecznie szukają wyjścia *) z tej trudnej i dla nich bardzo zawiłej sytuacji i, gdyby nie rosnąca świadomość proletarjatu, szukaliby tak do nieskończoności.

***

Jako na przykład, tendencyjnego — mniejsza narazie o to świadomego czy podświadomego — narzucania ludziom pewnych pojęć, rzućmy pobieżnie okiem na dwie książki z dziedziny t. zw. monografij naukowych. Pierwsza to M. Zdziechowskiego „Gloryfikacja Pracy", podtytuł: „Myśli z pism i o pismach St. Brzozowskiego".

*) Jednym z ich „znakomitych" wynalazków są towarzystwa dobroczynności.

„Nie umiałem — mówi Zdziechowski — zmusić siebie do pilniejszego zajęcia się niemi — t. j. pismami Brzozowskiego — nie będąc w stanie stłumić w sobie złośliwych uprzedzeń przeciwko ich autorowi. Wszak Brzozowski uchodził u nas za jednego z wodzów duchowych socjalizmu. Socjalizm zaś w Polsce bywa zbyt często synonimem upartego sekciarstwa i tępego fanatyzmu... Dlatego to stroniłem od Brzozowskiego, jeśli zaś niekiedy pisma jego przerzucałem, to zawsze niedbale, z powziętem zgóry uprzedzeniem, że w rozprawie napisanej przez socjalistę, nie znajdę nic prócz wymyślania na: „obszarników", w najlepszym razie przybranego w szatę naukowości". I tak dalej. Wszystko co trąci Marksem, socjalizmem, podlega u tego naukowca „złośliwym uprzedzeniom" i zgóry skazane jest na przemilczenie. Wiedzę o socjalizmie czerpie się „nawiarę" z drugiej ręki, oczywiście od teoretyków z własnego obozu. O Brzozowskim — o którym się dowiedział od swego przyjaciela prof. Baranowskiego, że jest nieszkodliwy — pisze z wielkim entuzjazmem tam, gdzie spotyka się z nim we wspólnej czci do pewnych osób czy zagadnień, w razie zaś przeciwnym stara się przekonać czytelnika o niesłuszności i chorobliwości jego rozumowań. „Sztywny, prostolinijny Marksyzm", który zdetronizował boga i uczynił człowieka głównym przedmiotem zainteresowań jest dla p. Zdziechowskiego irytującym w pismach Brzozowskiego.

M. Zdziechowski, uznający filozofję raczej jako próbę zabezpieczającą przed grozą rzeczywistości, i dla którego życie jest środkiem do celu, a cel to :„requies aeterna, odpoczywanie wieczne w wiekuistej światłości, symbolu ukojenia i pokoju dla duszy skołatanej wędrówką w mrokach istnienia" (ib. s. 105) — wyrósł w cieplarnianej atmosferze dworu wielkopańskiego i dlatego nie dziwi nas to, że nie lubi socjalistycznych wymyślań na „obszarników". Inaczej w takich wypadkach reagują ci, których życie od dzieciństwa narastało krzywdą, przesiąknięte było potem i łzami — twarde życie, twarde myśli i słowa. Na tym nawozie ludzkiej krzywdy mogły dopiero wyrastać, tak piękną roznoszące woń, kwiatki filozofji idealistycznej. Czytając Zdziechowskiego zdawałoby się, że taki baranek marzący tylko o „wiekuistej swiatłości", spogląda na wszystko, jako na zrządzenie boskie, z wielką wyrozumiałością. Bynajmniej. W ankiecie „Wiadomości Literackich" wypowiadając się na temat stosunku do Rosji sowieckiej, zieje, do zaprowadzonego tam nowego ustroju, jadem nienawiści, nawołując do krucjaty (w połączeniu z Hitlerem) przeciw „barbarzyństwu" materjalistycznemu, które zalało Rosję. Chce uszczęśliwić lud rosyjski, przywrócić mu pana i popa.

Rola jaką w tym wypadku chciałby spełnić p. Z., nasuwa mi podobieństwo do roli, jaką spełnił w „Pasie cnoty" Pitigrillego mężczyzna, który zastrzelił śpiącego na drodze psa dlatego tylko, że uważał, iż pies jako bezpański musi być bardzo nieszczęśliwy. Tymczasem pies ten, któremu obrzydła już nadmierna opieka państwa, uciekł z domu i zadowolony z wolności zasnął pierwszy raz w swem życiu szczęśliwy i zadowolony z nowego bytu, który mu się tak ładnie zaczął.

***

Jeszcze parę słów na marginesie drugiej książki o Brzozowskim — B. Suchodolskiego **). Chcę tu zwrócić uwagę na te miejsca, których nie zaznaczyła krytyka uważająca, że wszystko jest w porządku.

Twierdzenie Brzozowskiego, że postęp ludzkości jest uwarunkowany wzrastaniem siły wytwórczej, postępem w walce z przyrodą, budzi w B. Suchodolskim poważne wątpliwości. Bo rzeczywiście poco wytwarzać — mówi dalej — „dziś możemy na niej (przyrodzie — przyp. mój) wywalczyć tak wiele dóbr, iż... niszczymy je nierozumnie". Zdobyć na przyrodzie możemy dużo, nie umiemy tylko sprawiedliwie podzielić tych dóbr. Podział „to kwestja wewnętrzna ludzkiego świata, to sprawa nastawienia psychicznego człowieka, jego pojęć i wartościowań". W tem „kryje się zło i dobro zarazem" i dlatego potrzebna jest „władza ludzkiej ręki nie nad materją, ale nad nami samymi nad psychiką, pożądaniami, zawiścią, głupotą". Z twierdzeń tych można wyciągnąć dużo słusznych wniosków, gdyż podane przez S. w formie ogólników, dają możność dowolnej interpretacji. Przez „władzę ludzkiej ręki" rozumiem np. władzę proletarjatu, który, jako wysuwający w swym programie dążność do osiągnięcia kultury i szczęścia ogólno - ludzkich, ma do tej władzy największe prawo.

Jeśli chodzi o władzę nad materją, to właśnie ona dała początek dzisiejszym stosunkom wytwarzania, które ze swej strony były i są główną przyczyną urabiania się psychiki ludzkiej, ich pojęć i wartościowań, pożądań, zawiści i głupoty — niesłusznie więc p. S. pomniejsza jej znaczenie. Sprawiedliwy zatem podział to — słusznie — kwestja wewnętrzna ludzkiego świata, ale nie w stosunkach wytwarzania t. zw. prywatnej własności.

Nie warto też walczyć z przyrodą, gromadzić — mówi p. S. — gdyż „związek między dobrobytem i kulturą nie jest jasny; być może nawet, iż zbytni dobrobyt zabija kulturę; z historji wiemy, **iż może się ona dobrze rozwijać wówczas, gdy pewne grupy żyją w dostatku, a inne w nędzy** (podkr. moje); sądzimy zaś, iż pewien rodzaj powszechnego ubóstwa, odwrócenie uwagi od walki z przyrodą, umiejętność zadowolenia się jej skromnemi darami — jest dla kultury glebą najurodzajniejszą. W takich warunkach wyrastały często potężne prądy kulturalne" (str. 91). Co zdanie — to myśl. Pan S. jako miłujący kulturę, gotów byłby utrzymać dostatek obok nędzy, byleby tylko rozwijała się kultura. A czy p. S. wie, może

**) B. Suchodolski „Stanisław Brzozowski" Rozwój ideologji. W-wa 1933.

PANÓW KOLPORTERÓW, KTÓRZY DOTYCHCZAS ZALEGAJĄ Z OPŁATĄ, UPRASZA SIĘ O NATYCHMIASTOWE UISZCZENIE PRZYPADAJĄCEJ NAM NALEŻNOŚCI.

sobie wyobrazić, jak wyglądałaby kultura, w tworzeniu której brałyby udział wszystkie grupy społeczne, nie zaprzątające sobie energji i głowy troską o sprawiedliwy podział dóbr? Bo przecież kultura dzisiejsza, to kultura cząstkowa, kultura klasy, która się dorwała do rządów właśnie przez nieprawne opanowanie stosunków ekonomicznych. Czyż więc może być uznana przez p. S. za ideał kultury? — Dalej — trudno też zorjentować się, skąd p. S. czerpał przesłanki do swoich sądów, iż powszechne ubóstwo, „odwrócenie uwagi od walki z przyrodą" jest dla kultury podatną glebą. Opierając się na badaniach historycznych należałoby prawdopodobnie, sądzić, że kultura mogła wzrastać tylko w walce z przyrodą i ze stopniowem wzrastaniem dobrobytu człowieka, jaki w tej walce osiągał.

Dlatego też kultura dotychczasowa, to kultura grupy, która potrafiła sobie zapewnić ten dobrobyt kosztem innych *). Nie mamy więc kultury proletarjackiej, bo wartości materjalne, jakie stwarza proletarjat dostają się w ręce innych, którzy w ten sposób mają możność do wyżywania się intelektualnego i estetycznego. Dlatego też opóźnieni pod względem wytwórczości materjalnej Eskimosi, Murzyni i t. p. nie wznieśli się również kulturalnie wysoko. Wzniosły się natomiast te rasy czy narody, które stanęły na wysokim stopniu tej wytwórczości.

Jeśli zaś chodzi o wpływ powszechnego zubożenia na wzrost kulturalny, to wartoby zanalizować czy wojny np.: trzydziestoletnia, ostatnia europejska i różne klęski żywiołowe, po których zubożenia takie miały miejsce, rzeczywiście wpłynęły na wzrost kultury?

„Kultura — pisze p. S. — jest wychowaniem człowieka; nie wychowuje się ludzi walcząc z przyrodą; wychowuje się ich wówczas, gdy dopomoga się niszczyć ciemnotę i złość, wyzwalać zapał i dobro". Panuje tu ten sam patetyczny ton co u M. Zdziechowskiego — słowem idealne frazesy.

Żeby ludziom dopomóc niszczyć ciemnotę i złość, to trzeba przedewszystkiem żeby ci ludzie zaspokoili głód, fizyczny głód, który jest przyczyną tego zła. Z drugiej strony trzeba zmienić strukturę, znieść prywatną własność, która jest główną przyczyną „nastawienia psychicznego" człowieka, gdyż wytwarza w nim żądzę posiadania i dlatego jest źródłem wszelkiego zła w stosunkach społecznych. Dobro niech p. S. wyzwala przewszystkiem w tej warstwie ludzi oświeconych, pośród jakiej się obraca, a której frazeologja, pod pokrywką dobra, prawdy i piękna zapuściła swe idealistyczne korzenie w nędzę ludzką i z niej czerpie soki do swego rozwoju.

Zadaje sobie również p. S. pytanie: „jaką może i powinna być podstawa ludzkiego współżycia?" Socjalizm pytanie to rozwiązał już bardzo dawno. Odpowiedź ta brzmi mniej więcej tak: podstawą współżycia ludzkiego może być tylko taki ustrój, w którym nie będzie wyzyskanych i wyzyskujących, ustrój oparty na pracy i wzajemnem zaufaniu człowieka do człowieka. Słowem społeczeństwo ludzi wolnych. Tak, ale dla p. S. ,jako człowieka nauki, takie rozwiązanie jest za łatwe. Umysły wyższe nie znoszą symplifikacji.

Nawiasem jeszcze wtrącę, że Brzozowski mówiąc o walce z przyrodą, nie miał na myśli ani „ochrony przed żywiołem", ani zdobywania środków do życia, lecz poprostu chodziło mu o jej odbicie w psychice ludzkiej, w jego bycie metafizycznym.

*) Stąd łatwo wyciągnąć wniosek na czem polegać ma wyższość kultury proletarjackiej od burżuazyjnej

Do Thaelmana
List Romain Rolland'a

W pięćdziesiątą rocznicę urodzin Thaelmana, prasa zagraniczna podaje między innemi gratulacjami następujący list Romain Rollanda do uwięzionego.

Kochany kolego Thaelmanie!

Moje siedemdziesiąt lat pozdrawiają Pańskie pięćdziesiąt z głębokim szacunkiem. W ten dzień Pańskich urodzin jest wzrok wszystkich, miłujących pokój, ludzi oraz robotników całego świata, zwrócony do Twej celi z uczuciem wdzięczności, albowiem cierpisz za nas wszystkich. Niech się nie łudzą wrogowie Twoi, którzy są zarazem naszymi wrogami, że im się uda zmusić Cię do milczenia. Chociaż zaryglowany jesteś w więzieniu, Twój niezłomny opór jest najsilniejszym, najwszechstronniej rozbrzmiewającym protestem, jest hasłem do łączenia się w celu obrony jednego z najwznioślejszych zadań: międzynarodowości. Chociaż ciało uwięzione, duch Twój jest wolny i walczy w pierwszych szeregach naszej armji. Imię Twe rozbrzmiewa ze wszystkich ust i z pieśni proletarjatu.

W tym ciężkim okresie, w którym kapitalizm i faszyzm uciskają ludy Europy, u progu wojny zagrażającej światu zniszczeniem, jesteś dla nas symbolem światowego pokoju pod władzą wyzwolonych narodów i bratniej międzynarodówki robotników całego świata.

R. ROLLAND.

Villeneuve, 8 kwietnia 1936 r.

R. Zieliński

Sprawa Gdańska

Jednem z wyjątkowo doniosłych zagadnień w ogólnym rejestrze spraw, mających związek z całą rzeczywistością polską, jest sprawa Gdańska. Zazwyczaj niedoceniana zarówno przez ekonomistów, jak i polityków.

Na wstępie trzeba stwierdzić: wbrew powierzchownym sądom włączenie w dniu 15 listopada 1930 r. obszaru w. m. Gdańska do Polski było uzasadnione gospodarczemi względami. Aczkolwiek nie te względy, albo przynajmniej nietylko te winny zdaniem socjalistów decydować o losach całych krajów (dlatego np. stanowisko dawnych S. D. K. P. i L-owców w sprawie niepodległości Polski było fałszywe), to niewątpliwie los skrawków jednego organizmu gospodarczego jest i musi być związany z całością tego organizmu.

Niezrośnięcie się organizmu gdańskiego ,albo raczej sztuczne przeciwstawianie się jedności gospodarczej Polski i Gdańska przez wszystkie kolejne — niestety i z udziałem socjaldemokratów niemieckich — rządy gdańskie odbiło się i odbija szkodliwie na interesach proletarjatu obu krajów.

Już same postanowienia poszczególnych układów, a przedewszystkiem polsko - gdańskiej konwencji z dnia 9.XI.1920 roku, omijało najdonioślejsze podstawy naturalnej jedności gospodarczej polsko - gdańskiej. Konwencja, wyraz swego rodzaju unji gospodarczej, która nie przewidywała jedności monetarnej, jednolitości ustawodawstwa akcyzowego, a co najważniejsza jednolitości przepisów regulujących produkcję i obrót (np. kontyngentowanie produkcji, normalizacją i t. p.) przy zachowaniu jednolitości obszaru celnego musiała się okazać w dużej części fikcją.

Też same urojone i niegospodarcze traktowanie szeregu innych spraw gdańskich doprowadziły, względni umożliwiły realizację budowy portu w Gdyni, kosztującej setki miljonów złotych. Inwestycji zupełnie zbędnej, gdyby port gdański był rzeczywiście portem polskiego zaplecza gospodarczego, a nie przedmiotem rozgrywek „hurranacjonalistycznych"

Wielkie przeoczenia w tym względzie poczyniły i robotnicze organizację gospodarcze, a przedewszystkiem klasowe związki zawodowe.

Elementarna znajomość sytuacji gospodarczej pozwalała dojść do przekonania, iż robotników w obrębie jednego obszaru gospodarczego (celnego) łączy wspólny los, że np. warunki pracy metalowca z fabryki wagonów w Gdańsku są zależne od losu takiegoż robotnika w Pruszkowie, lub Poznaniu, gdyż fabryki te pracują dla jednego rynku! Wbrew tej rzeczywistości nie było żadnej łączności organizacyjnej robotniczych pokrewnych typów polskich i gdańskich.

To samo dotyczyło — w konsekwencji — i łączności ideowych. Spóźnione próby nawiązania takich stosunków np. w sporcie za czasów reżymu hitlerowskiego w Gdańsku i sanacyjnego w Polsce nie mogły już dać poważnych wyników.

A jak wygląda sytuacja obecnie: reżym hitlerowski w Gdańsku niema żadnego oparcia wewnątrz Gdańska. Do wyborów prą socjaliści i komuniści, nie chcą wyborów, ani plebiscytu — hitlerowcy. Jedyną podporą hitleryzmu w Gdańsku jest polski reżym polityczny, oraz aktualne „sezonowe" porozumienie gospodarcze polsko-gdańskie.

Porozumienie, którego nie osiągnęli między sobą robotnicy, ani rządy pod ich wpływem, a które istnieje „na dziś" pomiędzy sferami kapitalistycznemi Polski i Gdańska. Hitlerowcy zdecydowanie wstąpili na tę drogę: izby handlowe, syndykaty przemysłowe, rolniczo-handlowe, a nawet porty gdyński i gdański — wszystko narazie porozumiewa się.

To co było zdradą w świetle haseł hitlerowców, gdy byli w opozycji, stało się „koniecznością uzasadnioną", gdy objęli władzę.

Rzecz prosta, czynią to dziś, by jutro znów rozpocząć „akcje" antypolskie, wbrew interesom szerokich warstw gdańskich. Ale osiągnęli od reżymu sanacyjnego zgodę na najważniejszy dla nich fakt „zawieszenia konstytucji". Budżet gdański uchwala rząd-senat ,a nie sejm. Prasę się gnębi i cenzuruje, nietykalności poselskiej niema.

Zwycięstwo Hitlera święci się urzędowo z flagami hitlerowskiemi w mieście — państwie ,które oficjalnie na terenie międzynarodowym reprezentuje... w myśl traktatu wersalskiego polski minister spraw zagranicznych.

Jest w tem niewidzeniu przez p. Becka tego co się dzieje w Gdańsku i wewnętrzna logika. A nuż w dyskusji w Genewie senat gdański zapyta: czy to, co wolno p. Sławkowi w kraju może kwestjonować p. Beck w Gdańsku?

Tak to na terenie Gdańska płacimy za politykę wewnętrzną. Płacimy i pogłębianiem kryzysu. Za pieniądze zużytkowane na Gdynię możnaby zwalczyć klęskę mieszkaniową klasy robotniczej w Polsce, możnaby np. uregulować Wisłę.

Decydujące dla ożywienia gospodarczego Polski przyszłości — zagadnienie wykorzystania dróg wodnych — przerzucenie transportów węgla i innych ma sens i widoki realizacji, gdy ujście Wisły będzie złączone gospodarczo z jej całym przebiegiem.

Czyż utrzymanie hilterowców w Gdańsku, czyhających na urzeczywistnienie hasła „zurück zum Reich", nie niweczy więc kręgosłupa najdonioślejszych linji rozwojowych polskiego gospodarstwa narodowego?

Przecież nie Gdynia, a Gdańsk może mieć taką przyszłość. Przyszłość możliwą do zrealizowania, gdy w Polsce będą rządy szanujące interesy proletarjatu niemieckieg Gdańska i opiekują ce się hitleryzmem, a w Gdań-

sku na gruzach hitleryzmu, rządzić będzie klasa robotnicza.

Jedna zmiana jest ściśle związana z drugą. Od losu i zwycięstwa polskich robotników jest zależny los gdańskiej klasy robotniczej.

Jest to tembardziej wyraźne, gdy się przejrzy wyniki dla „optyki" prowadzonych rokowań:

o ujednostajnienie systemu monetarnego — z ujemnym skutkiem,

o cofnięcie ograniczeń i utrudnień dla drobnych sprzedawców pomorskich mleka, ryb i mięsa — z negatywnemi wynikami,

o inny podział dochodów celnych — bez wyników,

o ujednolicenie ustawodawstwa w zakresie akcyz i monopoli — bez wyników.

Umowy co do wykorzystania portu gdańskiego są zawierane bez żadnych perspektyw i wiary, że będą dochodowe. Tem tylko można sobie wytłumaczyć, iż w Gdyni w dalszym ciągu kosztem miljonów złotych rozbudowuje się te właśnie urządzenia portowe, które Gdańsk ma i nie wykorzystuje całkowicie (port drzewny, spichrze zbożowe, magazyny cukrowe i t. p.).

Jedno z największych przedsiębiorstw w polskim obszarze celnym — stocznia gdańska, zatrudniająca niedawno 6.000 robotników, jest zatrudniona w małej części, a nowe okręty polskie buduje się w Trieście. Tak samo nie jest wykorzystana ogromna gdańska fabryka wagonów i lokomotyw.

Niewątpliwie **tylko** dlatego, że pozory rozmów są potrzebne politycznie zarówno rządowi sanacyjnemu w Genewie, jak i senatowi w Gdańsku, rozmowy i deklaracje o współpracy są stale w toku... W rzeczywistości bezplanowość gospodarcza i marnotrawstwo ekonomiczne, zawsze obciążające najszersze warstwy, całkowicie święcą tryumfy w sprawie gdańskiej **właśnie te raz**. Wbrew niesprawiedliwym komunikatom i prasie sanacyjno - hitlerowskiej.

Klęska bezrobocia panuje w Polsce i Gdańsku.

Po obecnych ciężkich doświadczeniach sądzić wolno, iż wniosek nasuwający się dla kierowników ruchu robotniczego w obu krajach w świetle dzisiejszej rzeczywistości o najściślejszej współzależności losu robotników polskich i gdańskich nie będzie chyba już ponownie w przyszłości przysłonięty mgłą różnic narodowościowych.

Bolesław Dudziński

Regjonalistyczne bałamuctwa

Imperjalistyczny i monopolistyczny charakter współczesnej fazy kapitalizmu światowego nadaje całej nadbudowie cywilizacyjnej pewne charakterystyczne cechy i tendencje. Uniwersalizm, międzynarodowość, ujednolicenie form życiowych — te dyspozycje zasadnicze znajdują swój znamienny wyraz w dziedzinie polityki, gospodarki, techniki czy obyczajów. Próby uniwersalnej organizacji międzypaństwowej w postaci Ligi Narodów, koncepcje bezpieczeństwa zbiorowego i pokoju niepodzielnego, międzynarodowość procesów produkcji i wymiany i związane z tem współzależności gospodarki światowej, udoskonalenie środków i sposobów komunikacyjnych, standaryzacja norm egzystencyjnych — wszystkie te fakty i zjawiska wyrastają z określonego podłoża ekonomiki kapitalistycznej, kształtując się na obraz i podobieństwo jej rozpowszechniających i jednoczących tendencyj.

Nie znaczy to, oczywiście, że każdy z tych fenomenów życia dzisiejszego — wzięty sam w sobie — służy zawsze i bez reszty jedynie celom i potrzebom ustroju kapitalistycznego. Liga Narodów, w pewnych warunkach, mogłaby się stać potężnym instrumentem powszechnego pokoju i porozumienia, zamiast być — jak dotychczas — osłoną zakulisowych matactw wielkich mocarstw imperjalistycznych. Aeroplan służyć może nietylko celom wojen i zaborów, lecz również potrzebom współżycia i współpracy międzynarodowej. Radjo da się użyć nietylko do faszystowskiej propagandy i wojennego podszczuwania, lecz także do głoszenia haseł zgody, braterstwa i socjalistycznej przebudowy. Dwoisty i w dalszych konsekwencjach dla kapitalizmu niebezpieczny charakter instytucyj i urządzeń stworzonych przez... kapitalizm, leży na linji ogólnej djalektyki rozwojowej ustroju, który — jak to zdawna wiadomo — sam wychowuje dla siebie grabarzy.

Jeśli w dobie wszelkiego rodzaju porozumień międzynarodowych, potężnych transatlantyków i glob błyskawicznie obiegających fal radjowych, zjawiają się naraz w jakimś kraju pomysły — regjonalistyczne, innemi słowy — pomysły wznoszenia tekturowych przegródek pseudo-odrębności, poza któremi każdy **sobie** tylko będzie „rzepkę skrobał",— mimowoli budzi się podejrzenie, że te usiłowania mają na widoku jakieś cele swoiste i że właśnie ta swoistość, leżąca poza sferą regjonalizmu czy folkloru, jest **istotną** przyczyną regjonalistycznej maskarady.

W Polsce, od lat kilku, regjonalizm jest modny i przez pewne koła gorliwie forsowany. Mamy już „regjonalne" grupy posłów i senatorów, „regjonalną" literaturę, „regjonalne" audycje radjowe, ba! — nawet „regjonalną" praktykę administracyjną, dzięki której w jednem np. województwie konfiskuje się to, co w drugiem jest drukowane swobodnie. Rozumowania apostołów regjonalizmu zmierzają do udowodnienia, że naturalną zasadą podziału ludnościowego jest przedewszystkiem pionowe kryterjum przynależności regjonalnej, a nie moment gospodarczo - społeczny, decydujący o **realnym** przekroju warstw i klas w narodzie. W imię urojonego solidaryzmu regjonalnego hutnik górnośląski ma kroczyć w jednym szeregu ze swoim przedsiębiorcą, powinien natomiast trzymać się

zdaleka i obojętnie od włókniarza łódzkiego czy nafciarza z Borysławia. Fornal spod Warszawy może sią wyżywać regjonalnie na dożynkach u pana dziedzica, ale wara mu należeć do związku zawodowego, który jednoczy takich samych parjasów z rozmaitych „regjonów“ Polski. W myśl tych założeń, świadomość polityczna i klasowa powinna wypływać z przesłanek terytorjalno - geograficznych, obcych zupełnie kwestjom istotnego zróżnicowania społecznego. Poczucie solidarności mierzyłoby się tedy ilością kilometrów, dzielących zainteresowane grupy i jednostki; im mniej kilometrów — tem silniejsze są rzekomo węzły wspólnoty, — które w obrębie danego „regjonu“ ogarniają wogóle (tu docieramy do sedna!) „wszystkie stany“.

W warunkach dzisiejszej rzeczywistości polskiej trudno się oprzeć wrażeniu, że w tych wszystkich gorliwie krzewionych i zalecanych bałamuctwach jest metoda, i że prawdziwe cele tej akcji leżą raczej na linji dość przejrzystych i niedwuznacznych dążeń klas posiadających. Nie trzeba zbyt wielu słów, by wytłomaczyć, jak ogromną korzyść przynosi tym klasom uzdrowienie szerokiego i mocnego nurtu ruchów socjalnych na szereg wąskich i malutkich i miałkich strumyczków „regjonalnych“, — jak dalece osłabia i paraliżuje masową akcję wyzwoleńczą klasy robotniczej rozbicie jej na wątłe fragmenty prowincjonalnych i regjonalnych ekonomizmów.

Pamiętając o starej zasadzie **„is fecit cui prodest“**, łatwo nazwać po imieniu inspiratorów, propagatorów i chwalców polskiego regjonalizmu daty najświeższej. Bo gdyby tu chodziło **jedynie** o kultywowanie pewnych zasługujących na to wartości kultury regjonalnej, o opiekę nad temi czy innemi osobliwościami i zabytkami folkloru, o akcentowanie i uwzględnianie potrzeb gospodarczych pewnego regjonu — dałoby się to w zupełności realizować bez jerychońskich trąb „państwowotwórczej“ propagandy, bez tego szczególnego nacisku, wywieranego przez obóz rządzący w kierunku rozwijania, podtrzymywania i — nawet — sztucznego potęgowania różnic i odrębności regjonalnych.

Akcja ta, sprawiająca niekiedy wrażenie dywersyjnego manewru (z tegoż arsenału środków i metod politycznych, co słynny wniosek o zakazie uboju rytualnego), obudziła już jednak czujność i wywołała przeciwdziałanie ze strony najbardziej i bezpośrednio zainteresowanej. Tak np. w reprezentującym poglądy lewicy chłopskiej miesięczniku „Nowa Wieś“, ukazał się niedawno bardzo ciekawy artykuł ob. I. Gojana pod znamiennym tytułem „Zasadzki regjonalizmu“. Traktując kwestję regjonalizmu polskiego w perspektywie historycznej, autor trzeźwo i racjonalnie ocenia danajskie dary „regjonalizmu“ ery „sanacyjnej“, zastrzega się stanowczo przeciw rozbijackim dążeniom tego „burżuazyjnego regjonalizmu“ i kończy artykuł bardzo słusznym wnioskiem:

„Uwydatnienie najistotniejszych spraw, związanych z danemi częściami kraju, umiejętna ich klasyfikacja i systematyka — możliwe są dopiero wtedy, gdy spojrzymy na te sprawy spoza granic regjonalizmu. Właściwa kultura dzielnic czy wsi i chłopa realizować się może nie przez odgradzanie się od ogólnych i naczelnych zagadnień gospodarczo - kulturalnych kraju, ale przez wnoszenie swej faktycznej problematyki w całokształt systemu spraw społecznych. Regjonalizm jest usprawiedliwiony o tyle, o ile przestaje być regjonalizmem burżuazyjnym i wyłącznie burżuazji służącym“.

Skoro chłopi, najbardziej zagrożeni regjonalistycznem bałamuctwem umieją zdobyć się na tego rodzaju odpowiedź, klasa robotniczy z natury rzeczy, bardziej odporna wobec różnych hasełek dywersyjnych, nie da sobie tembardziej mydlić oczu regjonalistyczną propagandą. Znamieniem naszych czasów jest coraz wyraźniejsza polaryzacja społeczna, dokonywująca się w skali światowej na realnym gruncie warunków i stosunków gospodarczych. Nie widzą tego tylko głupcy albo też ci, którym symulacja ślepoty przynosi określone korzyści.

Michał Sz.

Kryzys mieszczańskiej nauki

Przed pół wiekiem znany uczony francuski Ernest Renan w swojej książce „L'avenir de science“ określił „znaczenie nauki w życiu nowoczesnem, jako olbrzymiego czynnika w procesie demokratyzacji społeczeństw“. Renan był wielkim uczonym żyjącym w okresie rozwoju kapitalizmu i ulegał złudzeniu o „ponadklasowości“ nauki.

W okresie tych lat pięćdziesięciu kapitalizm przebył drogę szczytową i dziś w okresie jego zagniwania, nauka przestała być „objektywnym czynnikiem demokracji“, stała się w ostatniem stadjum rozwoju kapitalizmu — jednym z czynników panowania kapitalizmu. Jakże niezwykle wymowne i charakterystyczne są autentyczne fakty dotyczące kryzysu nauki mieszczańskiej.

„Nauka, sztuka, kultura winne być podporządkowane żądaniom polityki. Nam nie jest potrzebna liberalna, objektywna nauka“ — stwierdził hitlerowski minister propagandy, Goebbels, któremu posłusznie odpowiada rektor uniwersytetu frankfurtskiego, Ernest Kriek: „nauka nie ma prawa ograniczać się do objektywnego rozpatrzenia.. Nauce nie jest potrzebna autonomja... Uczeni winni być żołnierzami duchowymi „Trzeciej Rzeszy“. Szybki proces faszyzacji nauki znajduje swe odbicie w całym szeregu dyscyplin naukowych. Tak np. na niedawno odbytym XII zjeździe niemieckiego Towarzystwa Filozoficznego w Magdeburgu, który odbywał się pod hasłem ujętem w telegramie powitalnym Hitlera, aby „siły prawdziwie niemieckiej filozofji przyczyniły się do ugruntowania i wzmocnienia niemieckiego światopoglądu“ — zabrał głos prof. Uniwersytetu w Kilonji, Durkheim, i oświadczył zebranym filozofom

niemieckim: „wódz obecnych Niemiec jest wzorem syntezy woli celu i prawdziwego wartościowego uczucia".

Nie tylko filozofja uległa daleko posuniętej faszyzacji, bo na odbytem w październiku 1933 r. zebraniu Tow. Matematycznego wystąpił z mową prof. Hamel, który dowodził, że „matematyce należy się w III Rzeszy odpowiednie miejsce, gdyż przedstawia ona nie dyscyplinę naukową rozkładającego się intelektualizmu, lecz prawdziwie niemiecką, faustowską naukę, która nie może być oparta zapomocą środków jedynie logicznych".

Wreszcie warto jeszcze zacytować głos chirurga niemieckiego, Sauerbrucha, który w swym liście otwartym do lekarzy świata pisał: „rząd kanclerza Hitlera, podobnie jak mądry lekarz, ulecza osłabiony organizm narodu niemieckiego, co wkrótce wszystkie narody zrozumieją". (Prof. dr. E. F. Sauerbruch. Offener Brief an die Aerzteschaft der Welt. „Klinische Wochenschrift" 1933, Nr. 39).

Ten proces faszyzacji nauki da się zaobserwować nietylko w tych państwach, gdzie faszyzm jest u władzy (Włochy, Niemcy), ciekawym szczegółem jest artykuł wstępny umieszczony we francuskiem czasopiśmie naukowem „Revue de Chimie industrielle" 1933, Nr. 502, w którym autor skarży się, „że w krajach demokratycznych rządzą ludzie, którzy są może pierwszorzędnymi mówcami lub pisarzami, lecz którzy wcale nie są ludźmi czynu (qui n'ont rien de ce qui caractérise l'homme d'action). To nie wodzowie — pisze dalej uczony chemik — gdyż charakterystyczną cechą wodza — autorytet, który mu się urabia, lub który sam zdobywa. Lecz niestety! Kraj nasz przeżywa kryzys autorytetów. Mamy zbyt dużo politykujących, a brak polityków". Oczywiście w tych zacytowanych głosach uczonych niemieckich i francuskich jest duża różnica, wynikająca w ostatnim wypadku ze „szczerego" żalu i obawy przed postępującym ruchem antyfaszystowskim, który dziś w postaci frontu ludowego jest potężną zaporą przed dyktaturą faszyzmu.

Do dawnej przeszłości należą poglądy Renana, których wyznawcami byli u nas J. Ochorowicz i in. Dziś znani nawet uczeni burżuazyjni, związani z ustrojem kapitalistycznym, podnoszą piórem lekarza prof. Friedlendera ścisły związek nauki mieszczańskiej z faszyzmem („Medizin und Politik"). Niesłychanie wymownym jest fakt, stwierdzony w artykule niemieckiego prof. Blossa, który podkreśla, że „polityka i medycyna — są to rzeczy jednego rzędu... Żyjemy w okresie rewolucyj politycznych, los medycyny zależy od polityki, nie zaś naodwrót". (Edw. Bloss. Die Krisis und Medizin. Karlsruhe 1930, str. 6 riw).

Daleko posunięty ten proces faszyzacji nauki znajduje odbicie we wszystkich dyscyplinach naukowych, we wszystkich krajach, niezwykle charakterystyczny jest zwrot do religji, zdecydowany antytechnicyzm, wybujały nacjonalizm szowinistyczny, kult „jednostki bohaterskiej" i barbarzyński militaryzm.

Jedynym krajem, gdzie rozwijająca się w niebywałem tempie nauka jest nierozdzielnie związana z życiem jest Z. S. R. R., w którym nauka stanowi podstawę olbrzymiego eksperymentu historycznego.

W. B-t.

Romuald Mielczarski

Cała prasa uczciła pamięć zmarłego przed 10 laty Romualda Mielczarskiego. Ten jednomyślny ton prasy codziennej świadczy tylko o zwykłym „zamazywającym" sposobie pisania. Niestety czasami niedostatecznie odcina się od tej „jednomyślności" prasa robotnicza — chociażby przez niewyklarowywanie swego stanowiska, a przemilczanie sprawy. Uwydatniło się to w stosunku do obchodu X-lecia śmierci R. Mielczarskiego.

Zaznaczamy zgóry: jest bezsporną prawdą, iż R. Mielczarski był wyjątkowo bezinteresownym działaczem spółdzielczym. Wyjątkowo pracowitym i jak na nasze stosunki, wyjątkowo fachowo przygotowanym do pracy w ruchu spółdzielczym.

Ależ czyż z tego wynika, że t. zw. neutralność ruchu spółdzielczego, wyznawana i realizowana przez R. Mielczarskiego, ma być obecnie „zamazywana". Czyż rzeczywiście socjaliści godzili się lub godzą ze stanowiskiem R. Mielczarskiego w sprawach „celów i zadań stowarzyszeń spożywców", ogłoszonym ostatnio w postaci zbioru Jego myśli, cytat. Czyż rzeczywiście — jak pisze nam p. Skórzak w Nr. 7 r. b. „Spólnoty pracy" — chcemy wykazywać młodszemu pokoleniu, iż kooperację rozumieć i prowadzić należy w myśl wskazań R. Mielczarskiego Nic podobnego: stanowisko R. Mielczarskiego w sprawie roli spółdzielni spożywców i taktyki spółdzielców było błędne.

Socjaliści wbrew R. Mielczarskiemu uważali, i uważają, że spółdzielczość jest jednym ze sposobów przygotowań do nowego ustroju, ale wtórnym, że spółdzielczość rozwinie się naprawdę tylko i dopiero w ramach ustroju socjalistycznego. Że obowiązkiem i jednym z głównych zadań spółdzielczości spożywców jest pomaganie już dzisiaj ruchowi socjalistycznemu robotniczemu, że ta neutralność spółdzielczości na tle codziennych walk klasowych jest fikcją. Że jednem słowem wbrew R. Mielczarskiemu hasło, iż Polsce bardziej od wody i powietrza potrzebna jest niepodległość, wymaga z naszej strony dodania, iż prawdziwą wolność i niepodległość osiągnie Polska dopiero po zwaleniu okupacji „kapitalistycznej", która nad nią dalej ciąży.

Wniosek: uzasadniona cześć osobista dla wielkich walorów Mielczarskiego nie może i nie powinna — ze względu na dobro i rozwój ruchu robotniczego — decydować o ocenie i stosunku do jego stanowiska w działalności spółdzielczej.

Aniela - Hanna Gacka

Paryż — Bruksela

Bruksela, w kwietniu 1936.

W atmosferę życia francuskiego, podminowaną niepokojem, wiejącym z krwawego frontu abisyńskiego i nadzieją idącą z Hiszpanji, wystąpienie Hitlera z dnia 7 marca wniosło nowy wstrząs.

Pierwsze wrażenie było silne — stwierdzić to można objektywnie, nie wyolbrzymiając wypadków. Radjo rozniosło wieść po najdalszych zakątkach Francji nagle, nieoczekiwanie, bez komentarzy. Wśród szerokiej publiczności, niezawsze dobrze znającej geografję, nieobeznanej z umowami międzynarodowemi, znaczeniem wypadków politycznych słowa „demilitaryzacja Renanji" nabrały natychmiast niesłychanego znaczenia, wywołały popłoch, jakby już nieprzyjaciel był u bram miasta.

Zapanowała nad Paryżem ciężka atmosfera, słowo „wojna"! zaczęło być wymawiane ze zgrozą. Nasuwały się ludziom analogję, wspomnienia z 1914...

Prasa dzielnie dopomogła do wytworzenia tego nastroju.

Mowa, którą premjer Sarraut wygłosił dn. 8 marca przez radjo niebardzo wpłynęła na uspokojenie umysłów. Była nastroszona patrjotycznem nawoływaniem do jedności, brakło jej spokojnego przedstawienia wypadków.

Wrażenia tych dni silnie zaważyły na klasie pracującej. Był to już okres przedwyborczy, okres przygotowań, agitacji politycznej ,zaciętego ataku zjednoczonych partyj reakcyjnych na Front Ludowy — w przewidywaniu głównego starcia podczas wyborów 27 kwietnia. Natychmiast jednak polityka zewnętrzna stała się ośrodkiem ogólnego zainteresowania. W sferach lewicowych szybko odezwała się zdrowa reakcja. Prasa robotnicza przywołała umysły do krytycznego rozpatrzenia zajścia i do zachowania zimnej krwi wobec dalszych wypadków. Polityka Hitlera potwierdziła prawdę, którą dawno znał proletarjat, a którą wykazał ostatnio Mussolini, że lapidarnie mówiąc „faszyzm — to wojna".

Stwierdzono jednocześnie, że Traktat Wersalski jest jedną z przyczyn powstania faszyzmu w Niemczech. Rząd Hitlera zresztą, kpiąc sobie z umów i paktów międzynarodowych, wprowadził obowiązek służby wojskowej ,wydał miljardy na armję, lotnictwo, przemysł wojenny. Miljony zaś ton żelaza, przeznaczonego na wyrób armat, kul i dział wojennych zostały Niemcom sprzedane przez patrjotyczne francuskie huty żelazne i przedsiębiorstwa metalurgiczne.

Proletarjat francuski, nastrojony anty - wojennie, stwierdził jednak konieczność obrony w razie napaści faszystowskiej i zaakcentował swe solidarne stanowisko wobec Związku Radzieckiego. A jednakże tej wojnie „obronnej" należy się przeciwstawić. Wszystkiemi siłami robotniczemi zapobiec rzezi bez celowej i ohydnej, która zniszczy wsie, miasta, pola, cały dorobek pracy i kultury ludów. Nie możemy liczyć, że z wojny imperjalistycznej wyłoni się ustrój socjalistyczny. Wojna przyszła, wprowadzając cały aparat wynalazków technicznych, gazów trujących (przeciw którym **niema żadnej przeciwobrony**), zniweczy Europę wzdłuż i wszerz. Rezultatem jej będzie — nie zaprowadzenie wyższej formy ustrojowej — socjalizmu, lecz powrót do najprymitywniejszych i najdzikszych warunków bytu.

Lud francuski posiada wspaniałe odruchy, pełne zrozumienia stanu rzeczy i zdrowego rozsądku. Takim nowym odruchem był wiec z dn. 12 marca, gromadzący przeszło 10 tysięcy osób. Hitler, otrzymał odpowiedź na swoje imperjalistyczne dążenia! Wiec ten odbył się pod hasłem hołdu dla ludu niemieckiego, hołdu dla uwięzionych z Thaelmanem na czele, dla męczenników i ofiar faszyzmu .Stanowisko partyj rewolucyjnych wobec wojny zostało na niem wyraźnie nakreślone. A więc: utrzymanie pokoju jest niezbędne do zapewnienia proletarjatowi zwycięstwa w walce z klasą burżuazyjną; wojna, wprowadzając dyktaturę wojskową, stanie na drodze interesom klasy pracującej. Dlatego też partja socjalistyczna popierać będzie, jak najdalej idące pertraktacje z Hitlerem, ale nie zgodzi się na przetargowanie bezpieczeństwa zachodnich gra-

---

Do robotników Lwowa

„Solidaryzujemy się z protestem proletarjatu Lwowa przeciwko krwawym rozprawom z robotnikami, walczącymi o pracę, chleb i wolność.

Prezydjum Komisji Literackiej przy
Lidze Obrony Praw Czł. i Obyw.
Baczyński Stanisław
Broniewski Władysław
Miller Jan Nepomucen
Rogowicz Wacław
Wolica Andrzej

Boguszewska Helena, Burdecki Feliks, Burek Wincenty, Degal Alfred, Dobrowolski Ryszard Stanisław, Grodzieńska Wanda, Kellert Jerzy, Kornacki Jerzy, Kuczyński Bogusław, Lec Stanisław Jerzy, Melcer Wanda, Pollak Seweryn, Rey Sydor, Raduski Władysław, Strug Andrzej, Szemplińska Elżbieta, Słobodnik Włodzimierz, Szenwald Lucjan, Siedlecki Franciszek, Szürer Emil, Szymański Edward, Twardowski Jan, Wasilewska Wanda, Wat Aleksander, Ważyk Adam, Wojeńska Czesława, Wyka Jan.

Czarnowski Stefan Zygmunt, profesor U. W.

Lindenbaum, docent U. W.

Ossowski Stanisław, docent U. W.

Rajchman Aleksander, prof. Wolnej Wszech., docent U. W.

Bobowski Zygmunt, Gede Kazimierz, Herman Józef Kudla, Linke Bronisław, Nadelmanówna, Themerson Franciszka, Żarnowerówna Teresa".

nic Niemiec za swobodę ruchów Hitlera na wschodzie.

Jednocześnie przywódcy ruchu socjalistycznego wypowiadają się zdecydowanie przeciw współpracy — „union sacrée" z klasą burżuazyjną. Proletarjat dąży nie do współpracy z kapitalizmem, lecz do objęcia władzy, do zaprowadzenia pokoju trwałego w Europie W tym celu konieczny jest ścisły kontakt dwóch partyj rewolucyjnych.

To samo stanowisko anty-wojenne zajęła Międzynaroda Federacja Związków Zawodowych na posiedzeniu z dn. 12 marca.

Pod wrażeniem wypadków co kilka dni wiec, zebrania antywojenne — jak to Kobiet Socjalistek, Młodzieży Socjalistycznej Związków Zawodowych (C. G. T.) gromadzą tysięczne zastępy robotnicze Paryża.

Podczas tych dni, gdy przygnębienie ogólne rozsnuwało się ciężkim oparem, tłum zebrany na wiecu i złączony słowami: „Bój to będzie ostatni, krwawy skończy się trud..." stawał się silny, solidarny, pełen nadziei.

Zresztą nie o pieśń, nie o entuzjazm tu chodzi — małe może mają one znaczenie realne. Wiece wykazują uświadomienie klasowe, opinję klasy pracującej — zarówno robotników ,jak i inteligentów. Opinja ta nie pozostaje bez wpływu na posunięcia rządowe, tamuje patrjotyczno-militarne zapędy, dociera do szerokich mas ludu, drobnego mieszczaństwa, stojącego poza ruchem klasowym.

Ale, w porównaniu z przeciwnikiem, środki jakiemi proletarjat rozporządza są niezwykle słabe.

W ciągu dni, które przeżywaliśmy w Paryżu, największym wrogiem Francji okazał się — nietyle Hitler, ile prasa francuska. Właśnie ta „bezpartyjna", patrjotyczna, wielka prasa „informacyjna", najbardziej narodowa, t. zn. — przedstawiająca interesy ciężkiego przemysłu, kopalń i hut żelaznych: „Le Journal", „L'Echo de Paris", „Le Jour", „Le Petit Parisien", „Le Matin". „L'Intrasigeant" prowadziły i stale prowadzą kampanję w celu stworzenia psychozy wojennej, podniecenia i stanu alarmu wśród szerokiej publiczności. Prasa paryska nietylko podsyca nienawiść narodową wyolbrzymianiem wypadków, nietylko fałszuje mowy i oświadczenia polityczne, cytując pewne zdania, pomijając inne milczeniem, ale podaje wręcz zmyślone wiadomości, wnosząc popłoch w życie kraju.

Celem tej arcy - patrjotycznej prasy prawicowej jest głównie wrogie usposobienie ludności francuskiej do Anglji, zmącenie stosunków między Londynem i Paryżem.

Któryś z przywódców socjalistycznych wykrzyknął ostatnie — „wróg Nr. 1, to międzynarodowy faszyzm". Powiedzmy prawdę — wielka prasa „informacyjna" Francji — jej wróg najzaciętszy!

Obrady Ligi Narodów w Londynie rozpoczęły drugą fazę wypadków w związku z wkroczeniem Hitlera do Renanji.

Pierwsze wrażenie osłabło, nastąpiło pewne odprężenie, kraj odzyskał spokój, pokładając całą nadzieję w obradach londyńskich.

W tym to momencie opuściłam Paryż, udając się do Brukseli.

(Dokończenie nast.).

ROBOTNICY! CZYTAJCIE I POPIERAJCIE PRASĘ SOCJALISTYCZNĄ, GDYŻ TYLKO PRZY WASZYM WYDATNYM WSPÓŁUDZIALE MOŻE SIĘ TA OSTAĆ I WALCZYĆ SKUTECZNIE Z FASZYZMEM.

Zmiana lokalu

REDAKCJA I ADMINISTRACJA „LEWEGO TORU" Z DNIEM 5 MAJA PRZENIESIONE ZOSTANĄ DO DAWNEGO LOKALU PRZY UL. KRÓLEWSKIEJ 16 (W SIEDZIBIE „WOLNOMYŚLICIELA POLSKIEGO"). TELEFON 2.18-14.

REDAKTOR I WYDAWCA PRZYJMUJE CODZIENNIE OD GODZ. 17 do 18-EJ.

KOMUNIKAT

Do robotników foto - amatorów.

Po raz pierwszy w Polsce w roku bieżącym z racji naszego jubileuszu Związek robotników fotografów, urządza we Lwowie wystawę fotografji robotniczej. Apelujemy do tych robotników i inteligentów foto - amatorów, którym sprawa robotnicza nie jest obojętna, aby brali udział w tej wystawie przez nadsyłanie zdjęć z życia klasy robotniczej.

Charakter fotografji będzie artystyczny i reportażowy.

Żądajcie informacji i deklaracji u referenta wystawy:

W. BEDNARCZUKA, LWÓW, ul. GROCHOWSKA L. 51.

Redaktor i Wydawca—KONSTANTY BOBOWSKI.

Redakcja i Administracja: ul. T. Czackiego 6 m. 10. Tel. 2-11-52.

Redakcja i Administracja czynne codziennie od godz. 16—18.

Prenumerata roczna — 6 zł. **Prenumerata półroczna — 3 zł.**

Druk. Spółki Nakł.-Wydawniczej „Robotnik", Warszawa, Warecka 7.